Nr. 10. 30. Marca 1872. **Tom V.**

Rok XIII.
Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem 2 złr. rocznie, 1 złr. półrocznie. W Prusach 2 tal. r. 1 tal. półrocznie.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Kościuszko w Szwajcaryi.

Śmierć jego, pogrzeb, przeniesienie zwłok do Krakowa i usypanie kopca.

(Dokończenie.)

Pomiędzy wielu szlachetnemi czynnościami Kościuszki, które trudno wszystkie zebrać, albowiem większa część jego dzieł ukrytą przed oczami ludzkiemi została, ostatnia czynność, przez którą Kościuszko swój szlachetny charakter, jak i rzadką cnotę wykazał, warta jest wspomnienia, gdyż była dla dobra ludzkości dokonana i przynosi mu równie jako człowiekowi i obywatelowi najpiękniejszą zaletę. Dnia 2. Kwietnia 1817, zaprosiwszy przed zgromadzenie i radę krajową rzeczypospolitej kantonu Solury przysięgłego notaryusza, pana Ksawerego Amieth, wezwał go do sporządzenia następującego aktu, przez który wszystkich swoich poddanych wolnością udarował:

„Przeniknionу tą prawdą iż poddaństwo przeciwne jest, prawu boskiemu i dobru ogólnemu kraju, oświadczam niniejszym urzędowym aktem, iż wzmiankowane poddaństwo znoszę zupełnie w dziedzicznej wsi mojej w Siechnowicach, w województwie Brzesko - litewskiem leżącej, uwalniając wieśniaków na wieczne czasy od pańszczyzny, robocizny i podatków,

które dotąd względem dziedziców swoich czynić byli przymuszeni. Obowięzują ich tylko, aby dla własnej korzyści i dla dobra kraju stosowną szkołę dla młodzieży założyć i utrzymywać chcieli.“

Dano w Solurze d. 2. Kwietnia 1817 roku.

Tadeusz Kościuszko.

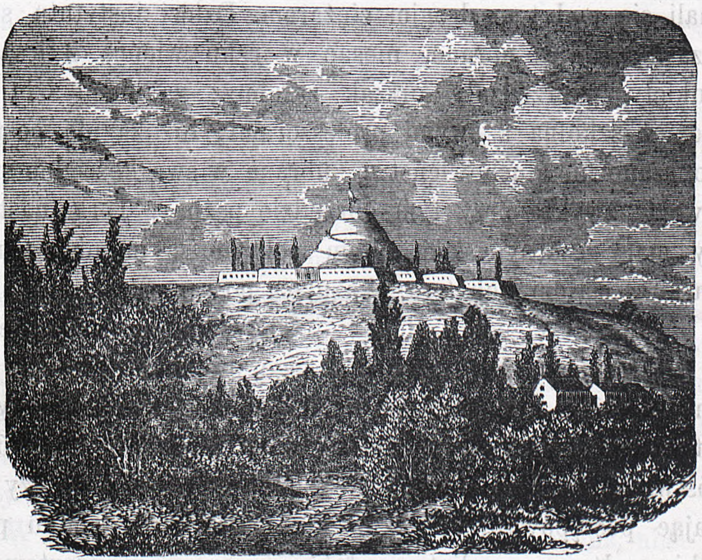
Nie długo jednak mąż ten szlachetny cieszyć się mógł tém przekonaniem, iż się stał dobroczyńcą ludu i wrócił wolność uciśnionym poddanym. Już bowiem zbliżał się ten dzień, w którym życie jego pełne czynów szlachetnych miało się zakończyć, już się ostatnia godzina jego przybliżała. Powrócił on z małej przejazdki do domu, i uskarżał się na boleści. Zasłabł w dniu 1. Października 1817, i położyć się musiał do łóżka, i z tego już więcej nie powstał. Czując się bardzo osłabiony i przeczuwając niejako bliską śmierć swoją, zrobił wcześnie testament, w którym zapisał większą część swej pozostałości ukochanemu przyjacielowi Zeltnerowi, i ulubionej swej Emilii, resztę na szpitale i ubogich przeznaczył. Niemałą także sumę zapisał dla domu sierót w Solurze i oprócz tego wręczył ajentowi i przyjacielowi swemu panu Ksaweremu Amieth znaczne pieniądze, dla rozdania onych pomiędzy ubogich. Wyraźną wolą jego było, aby bez wszelkiej okazałości zwłoki zmarłego pochowano, i żeby ciało jego przez sześciu ubogich do grobu niesione było. Bez najmniejszego przerażenia, bez lękania się, widział coraz bardziej zbliżający się koniec swego życia, a starzec wiekiem nachylony oczekiwał momentu ostatniego zgonu z tą spkojnością umysłu, jak niegdyś w młodych latach, odbywając zawód bohaterczy, nieustraszenie szedł przeciw tysiąc śmierci pociskom.

Dnia 12. października około dziesiątej godziny wieczornej tegoż dnia podniósł się w łóżku, właśnie jak gdyby chciał co mówić. Czuł się bezsilnym, podał prawą rękę przyjacielowi swemu Zeltnerowi, a lewą jego małżonce i wziąwszy tym sposobem ostatnie pożegnanie od trzech najukochańszych mu osób, wydał jeszcze jedno westchnienie — a dusza jego czysta, opuściwszy to śmiertelne ciało, stanęła przed tronem Boga.

Kto podobnie widział umierających, dla tego śmierć nie

ma żadnej okropności, owszem przekonywa on się o tej religijnej prawdzie, że zejście z tego świata sprawiedliwego i cnotliwego człowieka, podobne jest słodkiemu zaśnięciu i przejściem szczęśliwem z życia pełnego trosków do błogiej nieśmiertelności.

Głęboki smutek i przerażenie opanowało wszystkie serca mieszkańców Solury i całej prawie Szwajcaryi, gdyż ani jednego prawie obywatela nie było, któryby nie czuł wielkiej tej straty, jaką wolność poniosła; szczególnie zaś ubodzy i biedni wylewając łzy obfite, widzieli, jak z dniem 15. października, najmocniejsza ich podpora w zwaliskach swoich runęła.



Mogiła Kościuszki pod Krakowem.

W Polsce, w Anglii, Francyi i Niemczech, w Ameryce i gdziekolwiek tylko przebywał, widziano bolesny smutek sprawiony stratą tego wielkiego męża.

Dnia 16. Października otworzono ciało zmarłego. Cała jego pierś była głębokiemi bliznami okryta, a mianowicie najwidoczniejsze były trzy krzyżujące się z sobą cięcia, które w głowę od pałasza odebrał.

Nabalsamowane ciało ubrano w czarną suknię i złożono na łożu paradnem. Pomieszkanie zmarłego napełnione było od świtu aż do ciemnej nocy niezliczonym ludem i mnóstwem

ubogich, którzy jeszcze raz swego dobroczyńcę i anioła opiekuńczego (jak go nazwali) widzieć chcieli.

Dnia trzeciego po zgonie Kościuszki w samo południe odbył się pogrzeb wśród licznie zebranych mieszkańców Solury i poblizkich wiosek. Ze wszystkich wież kościelnych odezwały się dzwony, roznosząc w powietrzu odgłos żałosny, i ażeby orszak pogrzebowy żadnego w drodze nie doznał wstrzymania, zalecił magistrat miejscowy, iżby w czasie pogrzebu nik nie ważył się przejeżdżać przez te miejsca, przez które zwłoki Kościuszki prowadzone będą. Wzruszający był to widok, jak sześciu ubogich starców, niosąc śmiertelne mary, uginali się pod tym drogim ciężarem. Dzieci instytutu sierót w czarną krepę ubrane, niosąc w ręku wieńce z kwiatów i bukiety, poprzedzały orszak żałobny; za niemi szła cała młodzież szkolna z swymi professorami; tuż za nią postępowało szanowne duchowieństwo, ubrane w swe kościelne szaty, śpiewając zwykłe przy tym obrzędzie psalmy. Teraz następowały mary czarnym aksamitem pokryte, a na nich trumna otwarta z ciałem bohatera, okazująca po raz ostatni mieszkańcom Solury czcigodne oblicze tego wielkiego cudzoziemca. Tuż za trumną szedł przyjaciel jego, szanowny Zeltner, otoczony familią i przyjaciołmi; dalej członkowie rady rzeczypospolitej, urzędnicy i obywatele z swemi cechami, za któremi mnóstwo ludu, kobiet i ubogich obojej płci rzewne łzy wylewając postępowało. Po złożeniu ciała na katafalku przed wielkim ołtarzem, zdjęto zwłoki z mar, i w przytomności dwunastu uproszonych świadków, przeniesiono je do innej trumny ołowianej, którą po opieczętowaniu pieczęcią Rzeczypospolitej, złożywszy w drugiej trumnie z drzewa dębowego, spuszczono do sklepu pod wielkim ołtarzem, gdzie zwłoki biskupów i książąt tylko spoczywać zwykły. Żadne wojskowe honory nie towarzyszyły temu obrzędowi; łzy tylko przjaciół i opuszczonych ubogich spłynęły nad jego grobem i zaświadczyły o wielkich przymiotach nieodżałowanego przyjaciela ludzkości.

Później dopiero nadeszła wiadomość o śmierci Kościuszki do Polski. O niczem nie powtarzano jak o tem, iż najlepszy

rodak, najprzywiązańszy syn ojczyzny, najdzielniejszy bohater polski, życie doczesne zakończył. Dzień obchodu żałobnego za Kościuszkę na 14. Listopada przeznaczono. O tymże czasie odprawione były obchody żałobne w całej prawie Polsce.

Zażądano wydania ciała Kościuszki, aby szanowne szczątki bohatera z przyzwoitą czcią i należącemi mu odznaczeniami do Krakowa przewiezione były.

Po wyniesieniu trumny ze sklepu i złożeniu jej przed wielkim ołtarzem, odprawiono powtórne uroczyste żałobne nabożeństwo w przytomności mnogiego ludu. Gdy się ten obchód żałobny ukończył, odprowadziło duchowieństwo zwłoki aż do bram miasta, gdzie oddział kawaleryi szwajcarskiej odprowadził go aż do granic. Ze strony rządu szwajcarskiego wyznaczony był pan Zeltner wraz z synem swoim dla towarzyszenia zwłokom Kościuszki aż do Polski. Śmiertelne szczątki tego cnotliwego męża przyszły Dunajem do Wiednia, a ztamtąd odprowadzono je lądem do Krakowa.

Obrano dzień 23. Czerwca (1818) na obchód pogrzebowy. Na odgłos dnia tego, w którym cześć miano uroczyście oddać czcigodnym obrońcy Polski zwłokom, zebrali się Polacy z najodleglejszych nawet okolic, zgromadził się lud wiejski, a miasto Kraków wystawiało miejsce zjazdu rycerstwa, które posłuszne na głos żyjącego naczelnika, przy grobie jego chciało jakoby odebrać ostatnie rozkazy i nauki: jak kochać należy ojczyznę.

W dniu 22. czerwca, już od samego południa, ulice napełnione były ludem, pragnącym raz jeszcze ostatni oglądać martwe popioły ukochanego rodaka. Przy odgłosie dzwonów w całem mieście, nieustannem dział biciu i wśród żałobnej muzyki, przerywanej smutnemi duchowieństwa pieśniami, trumna na Wawel wniesiona i tamże na ozdobnym katafalku złożoną została.

Dnia 23. od samego rana odprawiało się nabożeństwo w kościele katedralnym. Ks. Wincenty Łańcucki miał mowę do ludu, i wszystkich przytomnych do rzewnych łez poruszył. Wniesione do grobu zwłoki złożono obok popiołów Jana III. i Księcia Józefa Poniatowskiego.

Atoli naród wdzięczny Polaków innym jeszcze pomnikiem, któregoby ani późne czasy, ani nawalnice skruszyć nie mogły, pamiątkę jego uwiecznić pragnął, to jest usypaniem mogiły. Trzy lata pracowano nad têm dziełem, to jest od dnia 16. października 1820 aż do 16. paźdz. 1823 roku, i dzisiaj mogiła Kościuszki na 300 stóp wysoka, wznosi się naprzeciwko mogił Krakusa i Wandy.

Na szczycie wznosi się ogromny głaz z siwego granitu, sprowadzony z gór tatrzańskich, a na nim napis: Kościuszko. Kopiec ten zamienili Austryacy na fortecę i już z daleka czernieją mury, dokoła otaczające mogiłę, jak to widać na obrazku.

ZBRODNIA I KARA.

(Zdarzenie prawdziwe.)

(Dokończenie)

Tak szło co raz gorzej w domu Michała. Z dnia na dzień pogorszało się pożycie jego z Kasią; dzieci pochorowały się; długi urosły, z nikąd uczciwej pomocy.

Wszystkiemu złemu winien był Pawlik. Nie dość mu jednak było zabrać Michałowi żonę, a z nią i szczęście. Zapragnął on jego majątku, i wymyślił sposób, aby zgubić poczciwego człowieka.

Pobudzona przez niego Kasia marnotrawiła majątek i dogadywała Michałowi, gdy jej już pieniędzy nie mógł dostarczyć.

Biedny ten człowiek tak jeszcze kochał Kasię, że nie mógł się zdobyć na tyle śmiałości, aby ją opuścić zupełnie.

Chciał się ratować w biedzie i nieszczęściu. Ale do kogoż miał się udać o pomoc? Spróbował tu i owdzie, wszędzie mu odmówili. Poszedł więc do Piotra, brata swego.

Piotr szczerze go przyjął i pomógł mu. Ale pomógł mu po swojemu.

Wciągnął go do swego towarzystwa i zrobił z niego złodzieja, jakim sam był.

Takim sposobem przyszedł Michał do spółki z Piotrem i popełnił z nim razem kradzież. Izak Orgiel stopił skradzione złoto, a Michał pieniądze zaniósł Katarzynie.

Pawlik wiedział o kradzieży i postanowił skorzystać z tego, aby zgubić Michała.

Najpierw starał się pokłócić spólników między sobą i udało mu się to. Worosze byli pewni, że ich Orgiel oszukał. Zapragnęli zemścić się na nim.

Pawlik przystąpił do ich spółki i podał sposób zemsty.

Za namową Pawlika — i z nim razem, mieli się udać do Orgla i zrabować jego dobytek.

Wiedzieli oni dobrze, że Izak nie przelęknie się byle czego i będzie się długo opierał.

Uzbroili się więc w noże i koły, a dla nabrania odwagi, wychylili sporo kieliszków wódki.

Dzień wyprawy naznaczyli na wilię Bożego narodzenia, bo wiedzieli, że w święto mało kto zajrzy do karczmy, a im potrzeba było spokoju. Zbrodniarz boi się ludzi i spełnia czyn swój w ciemności, bo myśli, że gdy go oko człowieka nie widzi — to jest już całkiem bezpieczny. Zapomina, że Bóg jest na niebie i że w sercu swem każdy człowiek nosi najostrzejszego sędziego, t. j. sumienie.

Mróz był dość silny na dworze, śnieg rzadki sypał płatkami wielkiemi. Wiatr świstał po pustych polach.

Trzej spólnicy szli szybko, bo coś ich w wnętrznościach paliło. Głowy ciągle odwracali, bo zdawało im się, że ktoś stąpa za nimi. Był to tylko odgłos ich własnych kroków.

W poświstach wiatru słyszeli głosy ludzkie, a krzyki wron przestraszały ich.

Milczeli całą drogę.

Worosze głowy pospuszczali ku ziemi i bali się oczu podnieść, żeby się nie spotkać z wzrokiem poczciwego człowieka.

Jeden tylko Pawlik nie tracił odwagi; wódka i namiętność dodały mu śmiałości. Zachęcał Woroszów do zemsty; chciał on, aby zamordowali żyda, i sami również śmierć znaleźli. Jak by mu wtedy dobrze było na świecie!

Mijali kościół. Przez okna błyskał promień światła od lampy przed obrazem Zbawiciela.

Spólnicy mimowoli zwrócili oczy na krzyż drewniany przed kościołem i zadrżeli. Jakiś lęk okropny przebiegł po ciałach zbrodniarzy i głowy ich jeszcze niżej opadły na piersi, wzrok bardziej zdziczał, a czoła zmarszczyły się tak mocno, że zdawało, się jakby popękać miały.

— Nie myślcie ciągle o tem — zagadnął Pawlik — teraz już późno rozmyślać — spieszmy lepiej, bo jeszcze kawał drogi, a zimno djabelne, zagrzejemy się we krwi żydowskiej.

Oczy Pawlika nabiegły krwią przy tych słowach; Worosze przyspieszyli kroku.

Pawlik zaśmiał się złowrogo i machnął ręką, jakby coś ścinał w powietrzu.

* * *

Za godzinę Worosze z Pawlikiem stanęli u drzwi tej samej karczmy, gdzie przed miesiącem Izakowi sprzedali skradzione złoto i perły.

W karczmie było ciemno. Drzwi zamknięte. Postąpili pod okno alkierza i zaglądnęli do środka.

Na łóżku spoczywał Izak. Sen miał niespokojny, bo rzucał się ciągle, a wargi drżały mu bez ustanku i oczy zdawały się tylko przymrużone.

W tym samym alkierzu spała Ruchla i dwoje dzieci, mała dziewczyna i chłopak dwunastoletni, Abramek. Zresztą w karczmie nikogo nie było.

— Izaku, wstańcie no, przynieśliśmy wam coś nowego — zawołał Piotr Worosz, i zapukał do okna.

Izak zerwał się przestraszony i przyskoczył do okna.

— To wy, Piotrze? — pytał żyd.

— Ja, — odezwał się Piotr — i mam coś takiego dla ciebie, że się ucieszysz jak nigdy....

— Kiedy bo wy nie sami. A któż to tam drugi koło was — zapytał Izak i przypatrywał się Michałowi. Pawlika nie widział.

On stał koło drzwi karczmy i wyciągał z kieszeni kłaki i siarkę, i wpychał kawałki pod słomiany dach.

— To Michał, brat mój — odpowiedział Piotr i uspokoił żyda.

Izak odstąpił od okna, zapalił kaganek i podszedł pod drzwi.

Piotr i Pawlik mówili coś półgłosem, a Michał stał na uboczu.

Tak przeszło chwil kilka — zdawało się, że Izak bał się otworzyć i czekał, czy Worosze nie odejdą.

— No otwieraj Icku! — odezwał się Piotr — tu zimno, chcemy się ogrzać trochę.

Izak drzwi otworzył i podniósł kaganek do góry, żeby się przypatrzyć swym gościom.

W tej chwili błysnęło żelazo w ręku Piotra, a Izak Orgiel z głuchym jękiem padł na ziemię.

Zbrodniarze weszli do wnętrza karczmy. Ciało Izaka zawlekli do alkierza.

Zbudzona krzykiem Izaka Ruchla, była już na nogach. Zobaczyła straszne twarze Woroszów i chciała krzyknąć. Lecz nie miała już na to czasu, bo Pawlik celnie wymierzył nóż swój, i położył obok trupa Izaka — drugi trup żony jego.

O małej żydówce, spiącej gdzieś w kącie, zapomnieli zbrodniarze. Abramka umyślnie zostawili przy życiu. Wywlekli go z łóżka i wciągnęli do izby.

— Gdzie pieniądze żydzie? — zawołał Piotr — widzisz tam twego ojca i matkę na ziemi, jeźli nie chcesz, abym ci tak samo zrobił, to dawaj zaraz....

Abramek martwy ze strachu — nie mógł nic odpowiedzieć.

— Może teraz odpowiesz — zawołał wściekły Piotr i pchnął dziecko nożem w bok prawy.

Abramko jęknął i wyciągnął z szuflady stoła karczemnego kobiałkę z drobniakami.

Piotr pochwycił ją chciwie i zaczął rachować.

Michał niemym był świadkiem całego zdarzenia strasznego.

Za to Pawlik ruszał się ciągle. Wydobył z szynkfasu dwie flaszki wódki i postawił je na stole.

Potem wszedł do alkierza, wyciągnął z łóżek słomę przykrył nią trupy żydów i podpalił.

Zamknął za sobą drzwi od alkierza — rzucił okiem na Woroszów i zawołał:

— No, sprawiajcie się prędko — żeby nas kto nie zaszedł.

Po tych słowach wyszedł z izby do sionki i drzwi zamknął na rygiel.

Piotr przerachował pieniądze, pociągnął spory łyk wódki i rzucił się znów do Abramka.

Ty żydzie przeklęty — myślisz, że mi dość tych kilka szóstek — dawaj więcej, bo śmierć twoja.

I pchnął znów dziecko nożem. Abramek jęknął tylko, i wskazał na dzwi od alkierza.

Piotr trącił drzwi. Płomień buchnął i zapalił na nim odzienie. Rzucił się w tył i chciał uciekać do sieni. Tu drzwi były także zamknięte. Wywalił je, a nowy płomień objął go ze stron wszystkich.

Piotr padł na ziemię i uderzył głową o jakieś ciało martwe. Był to Michał. — Wódka odebrała mu przytomność — dym zaparł mu oddech.

Abramek skorzystał z tej chwili, zebrał resztkę sił i wyskoczył przez okno.

Pawlika przed karczmą nie było.

* * *

Na drugi dzień zjechała komisya rządowa na miejsce zbrodni.

Rozrzucono zgliszcza. Obok trupów dwóch zbrodniarzy i resztek spalonych ciał żydów, leżało biedne dziecko niewinne. Zostawione w alkierzu we śnie, w płomieniach śmierć znalazło.

Konający Abramek zeznał wszystko, co pamiętał.

Udano się w pogoń za Pawlikiem.

Siedział on w chacie Michała, i gwarzył z Katarzyną. Katarzyna nie wiedziała o niczem; zbrodniarz nie śmiał jej powiedzieć, że to on namówił Woroszów do wymordowania

Orglów i że sam ich potem podpalił, aby się Michała pozbyć na zawsze.

Katarzyna, kiedy usłyszała o śmierci Michała — padła bez zmysłów na ziemi. Przywrócono jej zdrowie, spokój sumienia na zawsze straciła.

Pawlik przyznał się do zbrodni i został osądzony.

Tak zbrodnia ta okropna ukaraną została.

Taras Szewczeńko.

(Dokończenie.)

Pokochała Katarzyna żołnierza młodego, pokochała jak serce umiało. Napróżno matka stara oczekuje jej czas dłuższy; doni jak nie ma tak nie ma. Zatrąbiono na wymarsz, czarnobrewy wyruszył. Przeszło pół roku — zaniemogła dziewczyna.. wyzdrowiała i w zapiecku dziecinę kołysze. A kumoszki śpiewają matce starej:

„Donia*) twoja czarnobrewa,
I to nie jedyna...
Patrz, w zapiecku jak piastuje
Żołnierskiego syna.....

Wyzdrowiała Katarzyna, spogląda na ulicę — jak nie ma tak nie ma.... Poszłaby do ogródka popłakać — ludzie się patrzą. Zajdzie słońce — nieszczęśliwa idzie do ogródka, na rączkach malutki synek, oczęta błądzą tam, ówdzie: „Tutaj czekałam na niego, tu rozmawiałam. A bez szczęścia twarzyczka biała — jak kwiatek na polu: słońce go spali, wicher połamie, przechodzeń zdepcze lub zerwie...

Siedzi ojciec, w piersiach starych
Jęki gorżkie tłumi;
I nie patrzy na świat boży,
W posępnej zadumie.
Obok niego matka biedna
Usiadła na stronie.
Ledwie, ledwie, we łzach cala,
Przemawia do doni.
„Cóż, wesele, doniu moja?
Czemuż nie ma pary?
Gdzież są twoi starostowie?
Gdzie drużki i drużby?
Idź do Moskwy, doniu moja!
Tam ich szukaj sobie;
A pamiętaj mówić ludziom,
Że matka już — w grobie.
Przeklęty dzień i godzina,
Gdym cię porodziła!
Niech-by lepiej o północy
Utopiła była...

*) Donia, tyle co dziewczyna.

Zdałabyś się wtenczas gadom,
Teraz — Moskalowi...

Doniu moja, doniu moja.
Kwiatku mój różowy!
Jak jagódkę, jak ptaszynę,
Kochałam, pieściła
Na nieszęście... Doniu moja,
Cóż ty narobiła?...
Odwdzięczyła!... Idź-że teraz,
Świekry w Moskwie szukaj.
Nie słuchałaś mojej rady,
Dziś tamtej posluchaj...
Któż tu główkę biedną moję
Pochowa bez ciebie?
Kto zapłacze tu nademną,
Jak dziecię jedyne?
Kto zasadzi na mogile
Czerwoną kalinę?
Kto za duszę biedną moję
Wstawi się do Boga?
Dziecię moje, rybko moja,
Doniu moja droga!
Idź już od nas..."

Odezwał się ojciec stary:
„Nie czekaj niebogo!"
Zapłakało dziewczę biedne,
Całuje go w nogi:
„Przebacz-że mi, ojcze drogi,
To com narobiła!
Przebacz, daruj mój gołąbku,
Sokole mój miły!
—„Daj mi pokój! módl się, doniu!
Boga znajdziesz wszędzie
On przebaczy! idź już sobie
Może mi lżej będzie!"

Ledwie, ledwie powstała nieszczęśliwa dziewczyna, wyszła do ogródka, wzięła okruszynę ziemi rodzinnej, i z dziecięciem na ręku powlokła się przez sioło w pole.

Katarzyna idzie, przymierając, o gorżkim żebranym chlebie. Ciężko oń prosić!... ależ dziecina?... Bywało i tak, że z synem pod płotem zanocowała.....

Wlecze się Katarzyna w mróz i zawieję, — na nóżkach łapcie łyczane, na plecach świcina jedna.

Nareszcie, po niezliczonych cierpieniach, los czy Opatrzność pozwala się jej spotkać z kochankiem.

A po przedzie starszy jedzie,
Okryty szarugą:
„Iwan!.. Iwan!.. och mój luby!
„Gdzieś bawił tak długo!?
I do strzemion mu przypada
Szalona dziewczyna
Iwan spojrzał — i konika
Ostrogami spina.
„Czy uciekasz?... cóż to znaczy,
„Iwanie jedyny!
„Czyż ci z głowy pamięć wyszła
„Twojej Katarzyny!?
„Spojrzyj tylko... to ja... to ja,
„Twoja ulubiona;
„Po co gniewne marszczysz czoło
„I targasz strzemiona?"
On udaje, że niezważa,
I chce pędzić dalej,
I „*Marsz naprzód!*" groźnym głosem
Mówi do Moskali.
— „Ej! Iwanie! ej sokole!
„Nie opuszczę ciebie,
„Jestem twoja Katarzyna!
„Tak jak Bóg na niebie—"
—„*Daj mi spokój szalenico!*
Hej! weźcie ją z drogi!"
Jeszcze gniewniej zmarszczył czoło,
I szarpnął ostrogi.
„Co Iwanie!... ty mię rzucasz?
„Węzeł się rozprzęga?
„A gdzież twoje dobre słowo?
„Gdzie twoja przysięga?"—
—„*Precz mi z drogi! hej żołnierze.*
Zwleczcie ją do rowu!"
Katarzyna, za strzemiona
Chwyciła go znowu:

—„Ze mną czyń jak twoja łaska,
„Ja zniosę męczarnie,
„Ale dziecię!.. nasze dziecię...
„Czyż zaginie marnie?
„Niegub Janku nas oboje,
„Tak być niepowinno,
„Ja ci będę najemnicą,
„Kochaj sobie inną.
„Kochaj sobie choć świat cały,
„Niech się co chce stanie,
„Ja zapomnę dawne lata
„I nasze kochanie.
„Nieporzucisz syna luby,
„Nieporzucisz przecię,
„Pozwól.. ja ci go przyniosę...
„Co za piękne dziecię!“
I od kolan się odczepia,
I do chaty bieży,
Niesie dziecię otulone
W podartej odzieży.
—„Patrz Iwanie!.. patrz na syna!“
Iwan już zdaleka...
„Czyż doprawdy swej dzieciny
„Ojciec się wyrzeka?
„Poczekajcie... poczekajcie,
„Sokoly żołnierze,
„Niech z was który mego syna
„Do siebie zabierze!
„Czy oddajcie go starszynie
„Waszego szeregu,
„Bo jak ojciec bezlitośny,
„Rzucę go na śniegu!“
I z rozpaczy wściekłym krzykiem
Przeklina Iwana:
„Grzechem synu twa godzina,
„Grzechem była dana.
„Rośnij, rośnij na śmiech ludzki,
„Sierocino mała,
„Zostań tutaj szukać ojca,
„Jam długo szukała!!“
I przy drodze dziecię kładzie,
Sama w las ucieka,
A Moskali już za górą
Niewidać z daleka.
A niemowlę dogorywa,
W niebogłosy krzyczy:
Szczęściem krzyki ze swej chaty
Posłyszał leśniczy.
Katarzyna biega, wyje,
Klnie swego sokoła,
I wybiegłszy na pagórek,
Po imieniu woła:
„Wróć się, wróć się drogi Janku,
„Tak powinność każe!“
Ale tylko leśne echo
Odzywa się w jarze.
Obłąkana bieży jarem,
Łapać echo może,
I stanęła bez pamięci
Przy wielkiem jeziorze,
„Przyjmij Boże moję duszę,
„Ty wodo me ciało!“
I na wodzie pod krą lodu
Coś zapluchotało.
Ot i kara, że niesłucha
Matczynej porady,
A wiatr dmuchnął po jeziorze
I zagładził ślady

Gospodarstwo wiejskie.

O łąkach.

Szkoda każdego kawałka ziemi, co żadnego pożytku nie przynosi, szkoda szczególniej złej łąki, kiedy z niej może być dobra. Który rolnik tak gospodarzy, to jakby skarb znalazł; bo kto ma dobrą łąkę, ten ma dużo paszy na przedaż, dobrze wyżywiony inwentarz, dostatek gnoju, a więc dużo chleba i pieniędzy.

U nas prawie wszędzie łąki są liche i mało kto myśli, żeby je poprawić; to też kiedy lato suche, to trawa się wypali i nic nie ma, a kiedy mokre, to siano kwaśne i bydło choruje lub jeść go nie chce.

Kto chce mieć dobrą łąkę, musi około niej jak na roli lub w ogrodzie pracować.

Dobra łąka jest wtenczas, kiedy na niej trawa ani się wypala, ani też nie gnije; kiedy na niej nie mech i chwasty, ale żyzne trawy i zioła rosną, i kiedy na niej niema ani krzaków, cierni, pieńków ani kamieni, mrowisk i kretowisk.

Jeźli łąka sucha, trzeba ją nawodniać, jeźli mokra, trzeba ją osuszyć.

Mech niszczy się przez osuszenie i posypywanie popiołem, wygrabując go potem grabiami lub żelaznemi bronami.

Chwasty, ciernie, krzaki, pniaki, trzeba choć częściowo rok za rokiem wypleniać.

Kamienie wybierać i wywozić, lub jeśli nie potrzebne w głąb ziemi zagrzebać.

Mrówiska i kretowiska ile razy się pokażą, zaraz rozrzucać, a szkody wielkiej nie zrobią.

Co do nawodniania czyli zlewania łąk, to trzeba z pól tak wodę skierować, żeby nie do strugi, lecz na łąki spływała. Woda z pól niesie z sobą gnój, więc jest bardzo żyzna. Jeżeli w sąsiedztwie łąki jest stawek na wzgórzu, to spuść na nią rowkami wodę z niego tak, żeby całą łąkę zrosić można było. Niezmiernie łąkę polepszy, kto może po niej muł z rowów, stawów lub sadzawek rozrzucać, gnojówką i wszelkiemi odchodami polewać, a gołe miejsca trawami i ziołami obsiewać.

Kto nie ma łąki naturalnej, czyli samorodnej, ten sztuczną zaprowadzić powinien. W pierwszym roku nie wielki będzie zysk, ale w drugim trawa już się rozkrzewi i piękne siano wyda.

Pamiętać trzeba, że w tenczas jest najlepszy czas sianożęcia, gdy kwitnie najwięcej kwiatów łąkowych. Wczas sprzątnięte kwiaty w trawie, są dla bydła jakby okrasą w potrawach.

Na maj. Drzewa owocowe oczyszczać z gąsienic i do kołków i krat przywiązywać; świeżo zasadzone co tydzień podlewać; kwitnące, po deszczu lub mgle wielkiej, otrząsać z wilgoci, która kwiatu szkodzi.

Warzywa i rosady podlewać wodą ze stawu albo z rzeki; studzienna powinna się wystać i ogrzać na słońcu.

Ogórki zasiewać rzadko w ziemi pulchnej, żyznej, i polewać w południe; na noc przykrywać słomą.

Grzędy warzywne opielać, a gęsto zarastające rozsadzać; chwasty w dół rzucać na nawóz.

Kwiaty przesadzać, opielać i polewać.

Doniczki z kwiatami, jak tylko minie obawa przymrózków, przenosić do ogrodu.

W polu wszelki siew opóźniony dokończyć.

Kartofle obsypywać.

Pszenicę spasać na zielono.

Zboża opielać i równie jak łąki strzedz od szkód.

Pszczoły koło połowy maja roją się; trzeba na nie uważać, ule i wszystko co do zbioru roju potrzebne mieć pod ręką.

Rogaciznę karmić paszą zieloną.

Koniom po skończonych robotach odpoczynku dzwolić.

Źrebiętom rocznym dotąd sianem żywionym, dodawać pół a przynajmniej ćwierć porcyi zwyczajnej owsa ugniecionego; w zęby im często zaglądać, nogi podnosić, po pysku klepać i całować; a gdy dorosną, bęą spokojne i łaskawe, w zęby sobie przy sprzedaży zaglądać i kuć łatwo się dozwolą.

Drób strzedz od wilgoci i deszczu.

Kaczętom dawać gotowane kartofle, chleb i owies. Gąsięta mogą już być ze staremi pasione.

W polu, w gaju, brzęczy łąka, dźwięczy niwa,
Ptak i pasterz: wszystko śpiewa: Boże daj! Boże daj
Aby wiecznie trwał nam Maj.

MAJ ma dni 31.

Dni	święta rzymskie	święta ruskie
1 Środa	Filipa i Jakuba Apostołów	19 Joanna Prepod.
2 Czwart.	Zygmunta męcz.	20 Fteodora Prepod.
3 Piątek	Znalezienie Krzyża św.	21 Januaria mucz.
4 Sobota	Floryana męcz.	22 Fteodora Sykeota
5 Niedziel.	**3. po W. Krzyżowa** Goth.	23 **N. 1 po Woskr.** Heo.
6 Poniedz.	Jana w Oleju męcz. *Krzyż.*	24 Sawwy Mucz.
7 Wtorek	Domicelli Panny *Krzyż.*	25 Marka Jew.
8 Środa	**Stanisława Biskupa męc.**	26 Wasyłya Mucz.
9 Czwart.	**Wniebowstąpienie Pańs.**	27 Symeona Jepis. M.
10 Piątek	Izydora włoś. Wyz.	28 Jasona Apost.
11 Sobota	Beatryksy Panny.	29 Dewiat Mucz.
12 Niedziel.	**6 po W. N. M. P. Łask.** Ner.	30 **N. 2 po Woskr.** Jak.
13 Poniedz.	Hilarego Biskupa	1 **Maj** Jeremii Pror.
14 Wtorek	Bonifacego Męcz.	2 Aftanasya Alek.
15 Środa	Zofii i 3 Córek Męcz.	3 Tymoftea Mucz.
16 Czwart.	Jana Nepomucena M.	4 Pełahyi Mucz.
17 Piątek	Paschalisa Wyz.	5 Iryny Mucz.
18 Sobota	*Wigilia.* Feliksa Kap. Wyz.	6 Jowa Prawednaho
19 Niedziel.	**Sw. Zesłanie Ducha ś.** Pio.	7 **N. 3 po Woskr.** W.
20 Poniedz.	**Swiąt.** Bernardyna Sen. W.	8 Joanna Bohosła.
21 Wtorek	Heleny Królowej	9 Pren M. Nykoł.
22 Środa	*Suchedni.* Julii Panny Męcz.	10 Symona Apost.
23 Czwart.	Dezyderyusza Biskupa Męcz.	11 Wokia Mucz.
24 Piątek	*Suchedni.* Joanny Wdowy	12 Jepyfania Jepisk.
25 Sobota	*Suchedni* Urbana Papieża	13 Hłykeryi Mucz.
26 Niedziel.	**1 po Swiąt. SSS. Trójcy** F	14 **N. 4 po Woskr.** Isyd.
27 Poniedz.	Jana Papieża	15 Pachomyja Weł.
28 Wtorek	Wilhelma i Madgaleny z Paz.	16 Fteodora Prepod.
29 Środa	Maxyma B. W. i Teodozyi P.	17 Andronika Apost.
30 Czwart	**Bożego Ciała.** Feliksa P.	18 Fteodora Prepod.
31 Piątek	Petroneli Panny	19 Patrykia Jepisk.

Zmiany księżyca.

Nów d. 7 o g. 2 m. 3 po poł. Pierwsza kwadra d. 15 o g. 4 m. 50 po poł. Pełnia d. 22 o g. 11 m. 53 przed północą, przy której widzialne będzie bardzo małe zaćmienie księżyca. Ostatnia kwadra d. 29 o g. 2 m. 58 po poł.

Od redakcyi.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusiech przyjmuje przedpłatę na „Dzwonek" Księgarnia Franciszka Richtera w Poznaniu.

Przedpłata dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus wynosi: rocznie 1 Talar 15 sr. gr, półrocznie 23 sr. gr., kwartalnie 13 srgr.

Redaktor i wydaw. odpow. **Kazimierz Okaz.** — Z drukarni Karola Budweisera.